



Blake Charlton "Czaropis. Tom 2" (fragment)

Fahrenheit Crew



Rozdział 3

Nikodemus przykucnął w ciemnym korytarzu wysoko w sanktuarium Avel, nasłuchując kroków. Jeśli ten atak na bibliotekę Tajfona zostanie dobrze zgrany w czasie, roztrzaska umysł demona na drobne kawałki niczym witrażowe okno. Nikodemus toczył potajemną wojnę z demonem już prawie dziesięć lat. Najwyższy czas wreszcie ją zakończyć.

Atak musiał zostać przeprowadzony perfekcyjnie. Musiał złapać wszystkich trzech bibliotekarzy jednocześnie, i to wtedy, gdy w ogóle się tego nie spodziewają. Dlatego kucnął tu, w ciemności, i czekał na kroki. Jednak nadaremnie.

Sprawdził czary wytatuowane na piersiach i ramionach w formie kolorowych run - fioletowych i indygo. Sprawdził chwyt na toporach. Obejrzał się na swoich pięciu koboldzich uczniów. W ciemności widoczne były tylko czary na skórze ich nieludzko szerokich ramion. Jeszcze jeden z grupy pilnował ich pleców. Wszyscy trwali w całkowitym bezruchu.

Nadchodził odpowiedni czas.

Nagle podłoga zadrżała. Małe trzęsienie ziemi. Nic poważnego. Półbogini Cala, kanonistka miasta, wzniosła swoje sanktuarium i szpital za pomocą bożego czaru. Budynki były w stanie wytrzymać każde trzęsienie ziemi, jakie mogłoby nawiedzić zachodnią Spirię. Gdzieś z dołu dobiegło ludzkie wycie. Rozległ się stukot, jakby ktoś się przewrócił lub coś spadło z półki. Jednak wciąż żadnych kroków.

Nikodemus zamknął oczy i czekał. Ten moment był coraz bliżej.

Nie zawsze był taki skupiony. Dziesięć lat temu w Starhaven był niecierpliwym praktykantem magistra Shannona, kakografem dysczarującym, który zmieniał pisownię niemal każdego tekstu. Kiedy stwór Fellwroth zaczął mordować kakografów płci męskiej, Nikodemus odkrył, że Tajfon specjalnie doprowadził do jego urodzin, by odtworzyć cesarską linię krwi ludzi zdolnych do nauczania się prajęzyka, z którego rozwinęły się wszystkie żywe istoty. Tajfon ukradł Nikodemusowi zdolność poprawnego pisania i umieścił ją w szmaragdzie z Aarahest. Dysponując tym klejnotem, demon pragnął wyczarować smoka, który mógłby pokonać ocean i ożywić wzbudzającego strach boga Los. Dzięki pomocy awatara o imieniu Deirdre Nikodemus i Shannon pokonali Fellwrotha, jednak Tajfon porwał Deirdre i uciekł z zaklętym szmaragdem.

Nikodemus, Shannon i osłabiona bogini Boann uciekli do Doliny Niebiańskiego Drzewa. Dopiero tam Nikodemus odkrył, że potrafi bezbłędnie pisać w językach koboldów. Dzięki przekonaniu, że jego walka z Tajfonem stanowi element ich przepowiedni, grupa koboldów opuściła dolinę i podążyła

za Nikodemusem, by zapolować na demona.

Nagle jeden z uczniów spał mięśnie. Koboldy dysponowały niezwykle czułym słuchem. Nikodemus nachylił się i również nadstawił uszu. Po chwili usłyszał odległy, ale miarowy stukot. Kroki. Ostatni z trzech bibliotekarzy zbliżał się do pułapki. Już prawie czas.

Kroki stawały się coraz głośniejsze, coraz bliższe. Wtem zatrzymały się i Nikodemus usłyszał typowy dla bibliotekarzy szept. Potem zabrzmiały ciche trzaski towarzyszące siadaniu na krześle.

Już czas.

Warknął polecenie ataku i zerwał się do biegu. W następnej chwili wpadł do prywatnej biblioteki Tajfona i cisnął toporek w stronę trzech mężczyzn siedzących przy stole pokrytym arkuszami papieru. Pokój był długi i wąski, jego ściany zastawione były regałami pełnymi książek. Kilka okien nad półkami wpuszczało do środka promienie słońca, rysujące w zakurzonej powietrzu jasne kolumny. Toporek Nikodemusa zawirował, przecinając kolumny blasku, po czym utkwił w ramieniu bibliotekarza. Mężczyzna padł, nie zdążywszy wydobyć z siebie nawet jednego dźwięku. Jego sąsiad zerwał się z miejsca i z krzykiem wyciągnął z książki świecącą, srebrną prozę, rzucając ją w stronę Nikodemusa, który w ostatniej chwili uskoczył przed zaimprovizowanym atakiem.

Trzeci bibliotekarz wstał i cofnął się chwiejnym krokiem. Z pętli zawieszanej na jego szyi zwisało kilka buteleczek. Musiał być iksońskim hydromantą, magiem wody. Nikodemus rzucił w niego drugim toporkiem, ale towarzysz bibliotekarza strącił broń srebrzystym akapitem. Równocześnie ranny w ramię bibliotekarz podniósł się z podłogi. Jego lewa ręka zalana była krwią.

Podłoga zatrzęsała się gwałtowniej niż poprzednio. Z regałów wypadło kilka książek. Wstrząs wtórny. Cienie za plecami Nikodemusa poruszały się niczym żywe postacie. Gdzieś z dołu znowu rozległo się ludzkie wycie.

Nikodemus skupił się na bibliotekarzach. Wszyscy trzej zamaskowali się jako wyznawcy Cali - mieli na sobie białe lniane koszule i długie błękitne kamizele. Niczym jeden mąż spojrzeli w górę, na okna. Wiedzieli, że czary wytatuowane na Nikodemusie mogą działać tylko w ciemności. Uspokojeni, opuścili wzrok.

Jeden z nich z warknięciem rzucił srebrzystą chmurę ostrej prozy. Nikodemus odskoczył w lewo, unikając tnących słów, i usłyszał, jak wbijają się w oprawione w skórę księgi stojące na półkach za jego plecami. Coś szklanego roztrzaskało się o podłogę z jego prawej strony, po czym wybuchło z siłą dostateczną, by rzucić nim o regał.

Nikodemus w jakiś sposób zdołał utrzymać równowagę. Pobiegł dalej. Wycie przybrało na sile. Odwrócił się i zobaczył, jak mag wody bierze zamach, trzymając w dłoni kolejną fiolkę. Mężczyzna musiał nasycić roztwór wodnymi runami, przez co z pewnością stał się żrący, trujący lub wybuchowy. Jednak zanim zdołał rzucić lingwistyczną mieszanką w Nikodemusa, jedna z kolumn światła zgasła. Za chwilę w jej ślady poszła następna. Zaniepokojeni bibliotekarze spojrzeli w stronę okien. Okazało się, że pięciu koboldzich studentów Nikodemusa, skrytych pod zginającymi światło podtekstami, wspięło się na regały. Słońce spaliło ich czary maskujące, odsłaniając ciemnoniebieską skórę i blond włosy, ale bibliotekarze byli zbyt zajęci odpieraniem ataku Nikodemusa, by zauważyć ich wspinaczkę. Kolejne trzy słupy światła zgasły, gdy koboldy przysłoniły okna tkaniną.

Mag wody zamachnął się, by rzucić swoją buteleczkę, ale Nikodemus oderwał z ramienia tatuaż i cisnął go szybkim ruchem. Runy w kolorze indygo przybladły w półmroku, ale tekstowy pocisk zachował dość spójności, by uderzyć w fiolkę hydromanty, wywołując wybuch, który zwałił z nóg wszystkich trzech bibliotekarzy.

Zgasła ostatnia smuga światła i pomieszczenie pogrążyło się w ciemności. Jeden z koboldów krzyknął triumfalnie. Nikodemus rozpoznał głos. To Żyła, jego najstarszy uczeń.

Jeden z bibliotekarzy rzucił kometę srebrzystych zdań w stronę okna, ale w ciemności źle wycelował i czar roztrzaskał się o sufit w kaskadzie skrzących się blado fragmentów zdań. W ciemności bibliotekarze nie mieli żadnych szans.

Nikodemus przez moment upajał się dziką satysfakcją, po czym przeredagował czary wytatuowane wokół keloidowej blizny na karku. Tajfon zostawił mu tę bliznę, umieszczając część umysłu Nikodemusa w szmaragdzie. Jeśli nic ich nie zasłaniało, blizna i szmaragd porozumiewały się ze sobą, próbując się połączyć. W Starhaven łączność między blizną a szmaragdem sprowadziła na niego prorocze koszmary i nieumyślnie zdradziła wrogom jego położenie. Od czasu ucieczki z akademii magów Nikodemus osłonił bliznę wytatuowanymi wokół niej zdaniami. Teraz po raz pierwszy od lat osłabił te bariery.

Nagle wiedział, że szmaragd znajduje się na drugim końcu biblioteki, tuż za metalowymi drzwiami prowadzącymi do gabinetu Tajfona. Przez szmaragd Nikodemus wyczuł, że demon rozłożył swój umysł w celu prowadzenia badań. Nikodemus wcześniej zaplanował tę wyprawę tak, by zbiegła się w czasie z atakiem likantropów i krótkim okresem wrażliwości Tajfona.

W bibliotece rozbłysło słabe światło. Nikodemus odwrócił się i zobaczył, że hydromanta aktywuje fiolkę z luceryną. Płyn rozjarzył się bladoniebieską barwą. Po chwili pojawiło się drugie światło – tym razem migotliwy płomień. Wyglądało na to, że czarodziej trafiony przez Nikodemusa toporkiem był trillinońskim piromantą. Pomimo odniesionej rany mag ognia zdołał rzucić kilka płonących zdań w nadziei, że wyprodukuje dostateczną ilość światła, by powstrzymać czary koboldów.

To jednak nie miało znaczenia. W fiolkę z luceryną uderzył jakiś ciemny obiekt – toporek lub księga – roztrzaskując szkło w drobny mak. Płyn rozbryzgał się po podłodze. Kolejny pocisk zgasił płomień piromanty. Znowu zapadła całkowita ciemność. Uczniowie Nikodemusa pośpiesznie zeszli z półek. Ich skóra jarzyła się fioletowymi zdaniami.

Jeden z bibliotekarzy, wyznawca demona, chrapliwym głosem próbował wezwać pomoc. Pozostali dwaj zaczęli krzyczeć. Jeden błagał o życie. Młody kobold imieniem Jasp odpowiedział morderczym krzykiem bojowym.

Nikodemus odwrócił się i w jednej chwili wszystkie głosy umilkły. Wyznawcy demona zostali uciszeni za pomocą toporków lub zdań. Nikodemus ruszył przed siebie, w stronę szmaragdu. W końcu stanął przed dużymi metalowymi drzwiami gabinetu, w którym znajdował się demon i brakująca część jego istoty. Gdy tylko pokona tę barierę, dekada walki wreszcie dobiegnie końca. Uniósł dłoń i już miał otworzyć drzwi, gdy podłoga pod jego stopami znowu gwałtownie zadrżała. Daleko w dole wiele głosów połączyło się w jeden nieprzerwany falujący chór. Przez ciało Nikodemusa przebiegł znajomy dreszcz. Zaklął i wsłuchał się ponownie w przerażającą kakofonię. Głosy przybrały na sile, coraz wyraźniej falując.

Czyli to prawda.

Skowyty oznaczały, że sanktuarium wstrząsała teraz siła znacznie groźniejsza od najpotężniejszego trzęsienia ziemi. Sawannowy Potwór powrócił.

Nikodemus zaklął. Uważał, że to niemożliwe. Atak likantropów powinien skupić na sobie uwagę bestii i kanonistki przez przynajmniej kilka godzin. Przyłożył dłoń do drzwi i wyczuł metrową warstwę ochronnych czarów. Przebicie się przez nie wymagało przynajmniej pół godziny pracy. To nie wyglądało dobrze. Bestia była zbyt blisko, a znajdując się wewnątrz sanktuarium, była zbyt

potężna, by stanąć do walki przeciw niej.

Rozwścieczony i zawstydzony Nikodemus przepisał wytatuowane na karku wokół blizny zdania, przerywając łączność między dwiema częściami siebie. Niespodziewanie wyprawa zmieniła się w porażkę. Gdyby bestia złapała ich w sanktuarium, rozgniotłaby ich na miazgę. Budynek znów się zatrzęsł i wycie ucichło. Nikodemus odwrócił się i ruszył pędem przez bibliotekę.

- Żyła, Szum do mnie! - zawołał do uczniów. - Reszta za nami. Uciekamy!